

Czy w obecnej sytuacji dziejowej potrafimy się odnaleźć w metaforze pasterza, na jaką zwracają naszą uwagę teksty biblijne? Zwłaszcza prorocy podkreślają, że cały Boży lud stanowi wielką zbiorowość wierzących, czyli owiec pod przewodnictwem przywódców-pasterzy.



ks. Jan Sochoń

W starożytnych realiach tego rodzaju nazewnictwo było powszechnie znane i na ogół rozumiano jego egzystencjalne czy nawet religijne odniesienia. Nam współczesnym również nie są obce te sformułowania, wszak mówimy o duszpasterstwie parafialnym albo że ktoś studiuje teologię pastoralną, a duchownych niektórych wyznań nazywamy pastorami. Co prawda, nie zdarza się, żeby ktoś do mnie powiedział: „Pozdrawiam drogiego pasterza Jana”, ale idea szlachetnej, właśnie pasterskiej służby, została głęboko zakorzeniona, zwłaszcza w środowiskach otwartych na ewangeliczne słowo.

## ŻYCIE ZA OWCE

Rozważmy więc krótko wymowę, jaką niesie ta doprawdy niesamowita wypowiedź: „Ja – powiada Jezus – jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce” (J 10, 11). Mamy tutaj do czynienia z samookreśleniem się Jezusa, który wskazuje na samego siebie jako na pasterza dobrego, ale w znaczeniu pośród ludzi niespotykanym. Bo oto, oprócz tego, że troszczy się o innych, pomaga im, wspiera w licznych chorobach i niedogodnościach, a nawet wskrzesza umarłych, posuwa się do czegoś niewyobrażalnego, co wówczas – ale i w teraźniejszości – wcale nie było łatwe do zaakceptowania. Mianowicie życie swoje kładzie na krzyżu i w tej ofierze odślania zbawczy sens miłości.

Jakiż hodowca owiec poświęciłby życie dla ich dobra? Żaden. Nawet w naszej epoce, kiedy tak bardzo podkreśla się więź człowieka ze zwierzętami, a w niektórych bezdzietnych rodzinach pieski zastępują po prostu dzieci, do czego zresztą zachęcali ostatnio redaktorzy pewnej szacownej gazety, promując terminy „psiecko” i „psia rodzina”. Powiedzmy wyraźnie: zwierzęta nie są warte ludzkiego życia, co oczywiście nie znaczy, że nie należy o nie dbać. I oczywiście nigdy – co chyba jest możliwe – nie wolno zadawać im bólu.

Ale wracamy do spraw zasadniczych. Jezus dlatego jest dobrym pasterzem, że z głębi swej wolności decyduje się przecierpieć drogę krzyżową, żebyśmy mogli żyć w odkupionym świetle i zasługiwać

łów sytuacji, kiedy to Jezus dokonał umycia ich nóg. Być może zebrani na paschalnej uczcie wiedzieli, że dobry gospodarz jest zobowiązany skłonić się, przywitać gościa i przynajmniej zaproponować mu obmycie stóp. Czy jednak mogli zostać przez Jezusa upokorzeni? Spontaniczna postawa Piotra zdaje się to przypuszczenie potwierdzać.

Ale zwróćmy uwagę, że Jezus nadał obmyciu stóp nowy wymiar – przypominając w ten sposób o konieczności wypełniania przykazania miłości, zrównując niejako status przełożonego, którym pozostawał jako Pan i Nauczyciel, z uniozoną służbą bliźniemu. Stąd też władza w Kościele powinna wystrzegać się wszelkich form bizantynizmu i traktować ją jako pokorną posługę. Nadto Jezus wyraźnie sugerował, że ob-

# Pasterz i nasze życie

na wieczne szczęście ze Stwórcą. Dzięki temu rozumiemy, że osnową daru, jakim jest życie, pozostaje miłość oraz przynależne tej miłości cierpienie, zabarwione nadzieją zbawienia wysłużonego na wzgórzu Golgoty przez Chrystusa. Tam właśnie ma początek i koniec wszystko, co przeżywamy, wędrując przez burzliwą, często niepewną codzienność. Ważne jest więc, żebyśmy nie uczynili z samych siebie najemników, którzy w chwilach niebezpieczeństwa porzucają powierzone im zadania, nie dbając o los swoich podopiecznych. Którzy przedkładają życiowe interesy nad odpowiedzialność i podjęte zobowiązania. Starajmy się raczej pokonywać roszczenia własnego „ja” i w codzienności naśladować pasterski styl Jezusowej działalności.

## UMYWANIE NÓG

Upokorzenie dosyć często jest naszym udziałem. Wiąże się ono z asymetrią władzy. U osób upokorzonych może skutkować poczuciem mniejszej wartości i bycia kimś gorszym. Takie doświadczenia niosą wiele ujemnych konsekwencji, zwłaszcza wtedy, gdy ktoś bywa zarówno podmiotem upokarzającego zdarzenia, jak i jego świadkiem.

Z tej racji wspomnijmy Wieczernik, gdzie doszło do zaskakującej dla aposto-

mycie nóg to symbol krzyża, na którym On umrze, zachęcając apostołów, żeby praktykowali tego rodzaju upokorzenie i promieniowali na zewnątrz niesamolubną miłością, miłując się zarazem wzajemnie. I jeżeli zdobędą się na taki styl duszpasterstwa, od razu otoczy ich (poza, nie ukrywajmy, Judaszem) Jezusowe błogosławieństwo.

Od czasów apostołów przykład Chrystusa próbowano naśladować. Praktyka obmywania nóg podczas chrztu zachowała się w Mediolanie, Galii i Irlandii. Natomiast Reguła św. Benedykta nie tylko nakazywała, by bracia obmywali stopy gościom przybywającym do klasztoru, ale także polecała, by zmieniający się co sobotę kucharz zakonny rozpoczynał swoje oficjum od umycia nóg wszystkim. Około 800 r. w opactwie benedyktyńskim ulokowanym na malowniczej wyspie Reichenau w południowych Niemczech powstał specjalny hymn, śpiewany przy codziennym rozdawaniu żywności ubogim i umywaniu nóg: „Ubi caritas et amor”, który przetrwał do naszych czasów i znalazł miejsce w liturgii.

Powinniśmy zatem sobie nawzajem umywać nogi. Nie chodzi o gesty ściśle fizyczne, choć i one mogą wchodzić w rachubę, lecz przede wszystkim o wzajemne umacnianie się w wierze, świadectwo autentycznej wiary. Jezus, w przeciwieństwie do martwych

**Starajmy się pokonywać roszczenia własnego „ja” i w codzienności naśladować pasterski styl Jezusowej działalności.**



foto: xhz

bożków swojego czasu, nie wyłączając idoli współczesnej wrażliwości, jest żywy i działa pośród nas. Możemy Go jednak spotkać tylko wtedy, kiedy sami będziemy żywi, otwarci na łaskę z nieba, pielęgnujący, z zaufaniem i pokorą, wewnętrzną z Nim jedność. Przy Jezusie w żadnym momencie życia nie możemy doznawać jakiegokolwiek upokorzenia, chyba tylko z tej racji, że nie dorastamy do wzorca miłości, jaki nam pozostawił do naśladowania.

## JEZUSOWE POCIESZENIE

Tym bardziej że słyszymy pocieszające słowa: „Niech się nie trwoży serce wa-

szę”. Skoro to mówi Bóg, uważniej zaczynamy nasłuchiwać, chcąc dosłyszeć bliższe wskazania. Bo mamy się czym niepokoić. Nie w pełni rozumiemy własną sytuację życiową, często dosiegają nas grzechy, obejmuje dojmujące osamotnienie. Gdzieś u spodu życia dostrzegamy oznaki jakiegoś radykalnego zła. Zdarza się też, że niekiedy miłość (czysta i piękna) omija nasze dusze i ciała. Z rzadka również reagujemy dostatecznie wyraźnie na Boże

wymagania, bo wiara w nas słabnie – przeto, powtarzam, mamy się czym martwić. Nie wspominam już o stanie terażniejszego świata, ogarniętego wojnami i różnego rodzaju szaleństwami, które chylą rzeczywistość ku zagładzie.

Mimo to, jak ze spokojem przyjmować słowa Jezusowego pocieszenia? Wspomniane słowo „trwożyć” w ewangelicznym oryginale greckim wskazuje na lęk przed zbliżającą się śmiercią. Dlatego ważne jest, żeby wierzyć w posłannictwo Syna Bożego, gdyż chwała nieba została dana do dyspozycji wszystkich. Jeżeli jednak ktoś nie miał za życia możliwości zetknięcia się z nauczaniem Chrystusa, mocą Jego łaski zyskuje jednak duchowe oświecenie zbliżające go do zbawczego stanu.

Ale pocieszenie płynące z Jezusowych słów nie jest łatwe. Ono nie sugeruje, że się nam wszystko ułoży zgodnie z naszymi zamierzeniami i marzeniami, że nie dotknie nas cierpienie, żal czy duchowe odrętwienie. Zauważmy: Jezus pociesza nas w momencie, kiedy sam doznaje trwogi w Wielki Czwartek. Uczniowie Go nie rozumieją, więc może i Jezus po trosze pociesza też samego siebie. Stał się przecież człowiekiem, żeby cierpieć w sposób dla nas trudno wyobrażalny.

I nie mów: „cieszcie się, że Ja za was boleję, trwożę się, wylewam krople potu zmieszanego z krwią”, ale „weźcie i wy swój krzyż z miłości do Mnie i dla dobra swoich siostr i braci”. Taka jest istota chrześcijańskiego świadectwa, bez którego przesłanie ewangeliczne traci swój najbardziej wiarygodny wymiar. Na szczęście możemy wyjść z osobistego wewnętrznego Egiptu, porzucić zatwardziałego w gniewie faraona, przejść Jezusową paschę, żeby żyć w blasku miłości i tylko miłości. To wręcz idealne pragnienie. Czy osiągalne?

Nie odważam się dać rozstrzygającej odpowiedzi. Proszę natomiast Zmartwychwstałego, żeby dał nam nowych proroków, którzy potrafią otwarcie przemawiać do królów, prezydentów, senatorów, przywódców religijnych i wszystkich ludzi dobrej woli; proroków, którzy pomogą nam zaprowadzić pokój, otrząsnąć się z lęku, stawać w obronie wiary, prawdy, Kościoła. Żebyśmy nigdy

**Proszę Zmartwychwstałego, żeby dał nam nowych proroków, którzy potrafią otwarcie przemawiać; stawać w obronie wiary, prawdy, Kościoła.**

w istotnych kwestiach nie dążyli do kompromisów. Radykalizm w miłości przynosi dobre owoce, zwłaszcza kiedy ocenia go łaska z wysoka. Jako że Bóg nas stworzył nie do śmierci, ale do życia.

Co za błogosławiona ulga!

